

Sen na jawie



Będąc w wieku mojej córeczki myślałam, że kiedy zasypiamy budzimy się w całkiem innym życiu - tam gdzie wszystko jest dobre i piękne, a ludzie nieustannie się uśmiechają i przyjaźnią. Dzisiaj opowiem Wam historię, która wszystko zmieniła...która uświadomiła mi, że to rzeczywistość jest snem, a sen rzeczywistością...że magiczny świat

naprawdę istnieje i wystarczy w niego jedynie uwierzyć, a wtedy okazuje się, że to właśnie nasze życie jest tym najpiękniejszym snem.

To było piątkowe popołudnie. Wróciłam z pracy wyjątkowo zmęczona i przygnębiona natłokiem obowiązków. Jak zawsze w takich chwilach zaparzyłam sobie kubek gorącej, słodkiej herbaty i siadłam w fotelu, myśląc o tym, czego mi brakuje do bycia szczęśliwą. Nagle rzeczywistość zaczęła się delikatnie rozmywać, a ja przeniosłam się do tego cudownego świata, który pamiętam z dzieciństwa - świata marzeń i snów. Znalazłam się w przepięknym pokoju, o jakim marzy każda mała księżniczka. Ze ściany uśmiechały się do nas wróżki, kucyki i skrzydlate elfy, a szalona fuksja, niewinna biel i pudrowy róż, stworzyły całość w iście pałacowym stylu. Pośrodku, otoczone całym zastępem pluszaków, znajdowało się marzenie każdej małej królowej - ogromny fotel z podnóżkiem i zdobioną mieniącymi się kryształkami miękką, puszystą poduszką. Zapewne każda dziewczynka pragnie przez chwilę poczuć się jak Kopciuszek, Roszpunka czy Śnieżka i zasiąść na takim „prawdziwym królewskim tronie”. Wiec dlaczego ta mała, prześliczna istotka która, w nim siedziała była smutna?... Lenka, bo tak miała na imię moja nowa Przyjaciółka, jak na prawdziwą księżniczkę przystało, miała piękne, długie, jasne włosy i niebieskie oczy, w których można było ujrzeć niebo... I właśnie w nich krył się jakiś smutek. Pomimo uśmiechu na buzi i pozornej radości było coś za czym tęskniła.

- Tak bardzo chciałabym mieć siostrzyczkę Asiu - powiedziała Lenka, tuląc do serduszka swoją ukochaną szmacianą laleczkę.

- A najlepiej to siostrę bliźniaczkę, która byłaby też moją najlepszą przyjaciółką. Mogłybyśmy mieć wspólny pokój, nosić te same ubrania, udawać, że jesteśmy kimś

innym i wymyślić tajemniczy język, którym tylko my umiałybyśmy się posługiwać. Tylko wtedy poczułabym się naprawdę szczęśliwa...gdyby tylko mógł wydarzyć się cud...Mały Cud...

W tym samym czasie, na drugim końcu świata, inna dziewczynka, imieniem Jasmine, zasiadała właśnie jak co dzień do lekcji. Nie było jej łatwo, ponieważ mieszkała wraz z rodzicami i pięciorgiem rodzeństwa w jednej izbie. Jej młodsze siostrzyczki z piskiem wskakiwały jej na kolana domagając się zabawy a jednocześnie uniemożliwiając skupienie uwagi na pracy domowej. Dom Jasmine był schludny, ale bardzo biedny. Dzieci nie miały zabawek, a jedynymi przytulankami były laleczki uszyte ze zniszczonych prześcieradeł wypełnionych sianem. Przy oknie stał stary, drewniany stół z taboretkiem, na którym siadała dziewczynka, starając się zdażyć z lekcjami przed zachodem słońca. W domu nie było prądu, a światło świec nie wystarczało na naukę matematyki.

- Arisa, May! Proszę dajcie mi spokój - mam jutro sprawdzian z rachunków! Muszę poćwiczyć, w przeciwnym razie dostanę złą ocenę, a wiecie jak mi zależy na nauce!
- powiedziała Jasmine do sióstr. Dziewczynki zdawały się tego nie słyszeć i w najlepsze ganiały się w berka, co chwilę piszcząc i trącając siostrę.

- Gdybym tylko mogła mieć swój pokój - pomyślała rozżalona Jasmine... Tylko wtedy poczułabym się naprawdę szczęśliwa...gdyby tylko mógł wydarzyć się cud...Mały Cud...

Te słowa zadziały jak zaklęcie. Nagle w pokoju Lenki i Jasmine w tajemniczy sposób pojawiła się książka... Na okładce widniał piękny motyl i napis „Mały Cud”. Dziewczynki czuły, że to nie jest zwyczajna książka. Jej magia polegała na tym, że każdy egzemplarz stawał się niezwykły z chwilą, kiedy osoba nią obdarowana brała ją w dłonie. Wiedziały, że kiedy tylko otworzą pierwszą stronę, ich życie się zmieni i będą wreszcie szczęśliwe. Drżąc z podniecenia przewróciły kartkę...ich oczom ukazał się tytuł.

„O DZIEWCZYNCE, KTÓRA SZUKAŁA SZCZĘŚCIA”

Pewnego razu Maja, bo tak miała na imię dziewczynka, siedziała na trawie w cieniu wielkiej płaczącej wierzby. Jej zamyślona, wtulona w ramiona twarz, zdradzała jakiś wewnętrzny niepokój. Słońce różowymi promieniami żegnało mijający już dzień, kiedy nagle Maja wstała i powiedziała:

- Jutro z samego rana wyruszam w drogę. W drogę na poszukiwanie szczęścia.

Mimo że dziewczynka miała kochającą rodzinę i oddanych przyjaciół, z jej twarzy można było wyczytać jakiś smutek i tęsknotę. Cały czas chodziła zamyślona i strapiona, bo nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na powracające od wielu miesięcy pytanie: „co to jest szczęście i gdzie je można znaleźć”? Kiedy tak siedziała pod wierzbą nagle usłyszała szum liści układający się w słowa „odpowiedzi udzieli Ci każda przeżyta chwila, każde napotkane stworzenie, wsłuchaj się, otwórz swoje serce”. Maja wróciła do domu i rozpoczęła przygotowania do drogi. Do swojego ulubionego plecaczka zapakowała kanapki, wodę i najlepszego przyjaciela bez którego nigdzie się nie ruszała - pluszowego lamparcika. Poruszona zbliżającym się rozwiązaniem zagadki szczęścia, położyła się wcześniej spać. Kiedy tylko słońce otworzyło swoje oczy, Maja wyruszyła w drogę rozpoczynając wędrowkę, która miała jej dać odpowiedź na pytanie czym jest szczęście. Zaraz po zamknięciu furki Maja usłyszała nagle głośne pytanie:

- Dokąd się wybierasz tak samotnie dziewczynko? Spojrzała w górę i zobaczyła znajomego Szpaka, który właśnie wrócił do gniazda, przynosząc pożywienie swoim dzieciom.

- Wędruję przez świat w poszukiwaniu szczęścia. Może ty wiesz co to jest szczęście?

- Wiesz? Tu na wierzbie pod którą siadasz jest moje gniazdo, a w nim są małe pisklęta. Każdego dnia, co świt zostawiam swoje dzieci i lecę w poszukiwaniu jedzenia. Cały czas o nie drzę, ponieważ koty z okolicznych podwórek tylko czekają na to, żeby pod moją nieobecność wkraść się do gniazda i porwać maleństwa. Kiedy więc wracam z pożywieniem, i widzę wszystkie dzieci w komplecie, to jest moja największa radość, to jest właśnie moje szczęście.

Maja serdecznie podziękowała i wyruszyła dalej. Po jakimś czasie doszła do malutkiego stawu nad którego brzegiem wylegiwała się Żmija wodna. Kiedy ujrzała dziewczynkę zapytała ją co tutaj robi.

- Wędruję przez świat w poszukiwaniu szczęścia. Może ty wiesz co to jest szczęście?

- Widzisz Kochanie, jestem już starą Żmiją. Do niedawna mieszkałam nad brzegiem wielkiego zalewu, ale człowiek postanowił go zasypać. Myślałam, że nadszedł kres mojego żywota. Spragniona i ledwo żywa, ostatkiem sił wiałam się przed siebie w poszukiwaniu wody. I właśnie dzisiaj rano spotkałam swoje największe szczęście. Znalazłam ten staw, w którym będę mogła spędzić resztę swoich dni. To jest moja

największa radość, to jest właśnie moje szczęście. Maja podziękowała najpiękniej jak umiała i udała się w dalszą wędrówkę. Po kilku godzinach zgłodniała i usiadła na skraju zielonej polany, gdzie beztriosko bawiło się stado sarenek.

- Co Ty robisz sama na tym odludziu? spytała mama Sarna, kiedy już odważyła się opuścić kryjówkę i podejść do nieznanomej.

- Wędruję przez świat w poszukiwaniu szczęścia. Może ty wiesz co to jest szczęście?

- O tak! Dobrze wiem co to takiego! Widzisz moje beztrioskie dzieci? Jeszcze kilka dni temu tak nie było. W lesie w którym mieszkaliśmy wybuchł pożar. Zginęło wiele zwierząt, ale ja i moje małe uciekłyśmy. Przez kilka dni błąkałyśmy się głodne, mając małe szanse na przeżycie. Aż wreszcie dotarłyśmy do tego raj, gdzie w końcu czujemy się bezpieczne. To jest moje szczęście, to jest moja radość.

Maja nie mogła oprzeć się tej atmosferze wszechogarniającego szczęścia, i przez chwilę bawiła się i wygłupiała ze stadem małych sarenek. Następnie żegnając się, rozpoczęła kolejny etap swoich poszukiwań. Po kilku godzinach marszu Maja dotarła na wysokie wzniesienie, gdzie na samym szczycie spotkała Sowę.

- Skąd się tutaj wzięłaś Maleńka? Sama tak wysoko? Nie boisz się?

- Oczywiście że się boję, ale wyruszyłam w drogę bo chcę znaleźć odpowiedź na pytanie, czym jest szczęście. I nie wrócę do domu dopóki się tego nie dowiem. A może ty Sowo opowiesz mi, co to jest szczęście?

Sowa popatrzyła na Maję swoimi mądrymi oczami a następnie skinęła jej skrzydłem, żeby poszła za nią. Stały na skraju urwiska, a przed nimi roztaczał się wspaniały widok. Ogromny teren pokryty soczyście zieloną trawą, poprzecinany wesoło płynącymi strumykami. I wiele różnych zwierząt, w tym bociany, wróbelki, lisy, dziki, kolorowe rybki czy wesoło skaczące zające. Sowa zatoczyła skrzydłem wielkie koło, po czym rzekła:

- Widzisz Maju? Kiedy codziennie rano przyfruwam nad to urwisko przywitać nowy dzień wraz z moimi przyjaciółmi, kiedy widzę ich pełnych życia, zadowolonych, kiedy dane jest mi podziwiać cud natury, to jest właśnie moje największe szczęście. Szczęście to sposób patrzenia na świat, akceptacja tego co jest i cieszenie się tym co jest nam dane.

I właśnie w tej chwili Maja zrozumiała i poznała odpowiedź na nurtujące ją pytanie.

Myślała już tylko o tym, żeby wrócić do domu, usłyszeć radosne szczekanie psa, który zawsze ją tak wita, wtulić się w ramiona ukochanych bliskich, przywitać się z przyjaciółmi i usiąść pod swoją ukochaną płaczącą wierzbą. Nagle Maja roześmiała się serdecznie i podniósłszy ramiona do góry zawołała na cały głos:

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!!!!

W tym momencie, w sercach Naszych dwóch Przyjaciółek wydarzył się Mały Cud... zrozumiały że ze szczęściem jest trochę jak z pajęczą nicią - czasami go nie zauważamy, ale ono istnieje. Pojęły, że trzeba doceniać i cieszyć się tym, co jest nam dane, a nie smucić się z powodu tego, czego nam brakuje. Bo nie ma drogi do szczęścia - to szczęście jest najlepszą drogą, a ono mieszka w nas samych, w naszym uśmiechu, w życzliwości, w miłości...skrywa się w promieniach porannego słońca czy w kropelce rosy. Wystarczy jedynie otworzyć swoje serce. I wiecie co się stało? Lenka już się nie smuciła, że nie ma siostry bliźniaczki - pewnego popołudnia postanowiła zajrzeć do pobliskiego domu dziecka i ta wizyta odmieniła jej życie. Dziewczynka podzieliła się swoim sercem i radością, a w zamian zyskała nie tylko siostry, ale też braci. A Jasmine? Jasmine będąc w szkole na lekcji plastyki usłyszała o zawodzie architekta - wtedy też do głowy wpadł jej wspaniały pomysł! Wybuduje domek na drzewie! Kilka dni później stworzyła przytulne miejsce, w którym nie tylko ona, ale również każde z jej rodzeństwa miało swój kącik dla siebie. W chwili kiedy miałam przytulić swoje dwie Przyjaciółki i podziękować im za lekcję szczęścia jakiej mi udzieliły, znów wszystko delikatnie zaczęło się rozmywać, a ja powróciłam do rzeczywistości. Obudziłam się z uśmiechem na ustach. Było jednak coś, co nie dawało mi spokoju, coś co kazało wstać i dokończyć ten sen na jawie. Podeszłam do laptopa wpisując w wyszukiwarce „Mały Cud „...JEST! Z drzeniem serca otworzyłam stronę. I już wiedziałam, że ta chwila zmieni moje życie. Znalazłam miejsce, w którym sen zamienia się w rzeczywistość, gdzie cuda są codziennością a codzienność jest cudem, miejsce gdzie jeden mały uśmiech zmienia świat. No bo jak nie czerpać z takiej studni dobroci? Jak nie uczyć się od Łucji czym jest miłość do przyrody? Jak nie brać z niej przykładu zaczynając zmianę od siebie? Jak nie zdobywać z Antkiem Monte Grzesia, jednocześnie uświadamiając sobie, że wybiegając marzeniami daleko, często nie dostrzegamy piękna znajdującego się tuż obok? Jak nie pomagać Lilu i Zuzannie spełniać marzenia innych? Jak nie uczyć się od nich dobroci, wrażliwości i empatii? Jak nie słuchać rad Lilu, która zdradza sekret szczęścia? Jak nie uwierzyć, że razem możemy wszystko - wszystko osiągnąć i wszystko pokonać? Jak nie cieszyć się z odnalezienia Svippa, jednocześnie przypominając sobie, jak ważni w trudnych

chwilach są przyjaciele i ich wsparcie? Jak z pomocą Lilu i Zuzi nie poznać tajemnicy odwagi? I jak tu nie być częścią małego cudu, który jak lawina porywa kolejne serca chcące nieść uśmiech? Jak nie zacząć z Krzysiem spełniać marzeń a nie czekać na ich spełnienie? Jak nie chcieć być małym bohaterem z wielkim sercem jak Zosia? Jak nie odkryć z klasą Lilu sekretu akceptacji i tolerancji wobec inności? Jak nie uczyć się wraz z Antkiem okazywać uczucia? Jak nie doceniać chwil, w których bywa się szczęśliwym? Jak nie skorzystać z porady, aby przestać biec i żyć w pełni? Jak nie uwierzyć, że Anioły są wśród Nas? No i jak nie przyjąć zaproszenia do miejsca, w którym słoń pływa pieskiem? Aaaaa no i jest jeszcze wyspa z arbuza - sześcioro przyjaciół i oswojony mrówkojad który żywi się pestkami. Trzy dziewczynki, dwóch chłopców i mędrzec, wszyscy bardzo szczęśliwi...ale to już zupełnie inna historia... Być może opowie Wam ją Grześ, który od pierwszej chwili ją pokochał i stał się jej mieszkańcem, tak jak pozostali bohaterowie...Kto wie?

Dziękuję że jesteś Mały Cudzie...